Rok I. Kraków, 1. maja 1896. Nr. 14.

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Trzeci Maj.

„Niech pokolenia pokoleniom podają pamiątkę dnia tego“, wyrzekł poseł Zboiński, i tak się dzieje już przez lat sto cztery. Pokolenia pokoleniom przypominają ów piękny dzień, a w rozpamiętywaniu tej uroczystej w dziejach naszych chwili, szukają one otuchy i nadziei, zawsze wielką naukę znajdując i wielkie podziwiając wzory!

I my też pokoleniu dzisiejszemu podajemy wspomnienie dnia tego, w którym nowa „konstytucya czyli ustawa cały lud pod opiekę prawa i rządu przyjmowała“, a znosząc poddaństwo, oznaczała stosunek właściciela z chłopem na podstawie umów dobrowolnych, mieszczaństwo zaś i miasta podnosiła, wojsko stałe zaprowadzała, wymiar sprawiedliwości zapewniała i tron dziedziczny ustanowiła.

Po dniach chwały i potęgi już za Sasów psuć się zaczynało, a za ostatniego króla naszego, Stanisława Poniatowskiego wyraźnie sprawdzać się poczęły przestrogi wielkich mężów w narodzie. Andrzej Modrzewski w 1545 roku tak pisał w sławnem swem dziele: „O poprawie Rzeczypospolitej“: „Trzech warunków potrzeba, aby wszystkim obywatelom na wszem dobrze się wodziło: dobrych obyczajów, praw i sprawiedliwości oraz obrony czyli wojska. Aby karać gwałty i nieprawości a wypleniać zbytek, próżniactwo, kłótnie i pijaństwo, praw potrzeba pewnych i dla wszystkich jednakowych, bo nic tak szkodliwem nie jest, jak inne prawo dla pana, inne dla chłopa. Dla czego więc trzeba się obawiać nagłego gniewu z nieba, aby jaka gwałtowna burza nie wywróciła samego imienia polskiego i z gruntu nie potarła“.— A jeszcze silniej, jak prorok natchniony, wołał do narodu największy kaznodzieja polski w 16. wieku, ks. Piotr Skarga: „Samiście sobie tyranami, gdy praw nie wykonywacie. I ta niezgoda i to władzy królewskiej osłabienie przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą“. — Prorocze te słowa, miłością ojczyzny natchnione, sprawdzały się powoli. Złota wolność w swawolę zamieniona, obyczaje i cnoty dawne po zakątkach się kryły, wkradał się nierząd i chciwość posiadania bez pracy, a straszny i silny wróg w osobie okrutnej Katarzyny czyhał tylko, by na osłabiony nierządem i rozterką naród rzucić się i przy pomocy Prus i Austryi, ziemię polską na kawałki poszarpać! I oto po zgnieceniu konfederacyi Barskiej, która przez najzacniejszych obywateli w kilkoletniej walce usiłowała pozbyć się wojsk moskiewskich i gospodarujących jak u siebie posłów Katarzyny, która opierających się jej rozkazom biskupa krakowskiego Sołtyka, biskupa Załuskiego, hetmana Rzewuskiego i syna jego Seweryna na Sybir wywieźć kazała, nastąpił pierwszy rozbiór Polski w 1772 roku. Rossya, Prusy i Austrya podzieliły się znaczną częścią ziemi naszej, wynoszącą 3.615 mil kwadratowych. Podpisał ten akt gwałtu słaby król, podpisali posłowie, przeważnie przekupieni przez Moskali, a Tadeusz Rejtan, poseł z ziemi nowogródzkiej na Litwie, w wielkiej rozpaczy, drąc suknie swoje, napróżno wołał: „Co robicie? Boga się bójcie, nie sprzedawajcie nas!

Hańba i najpiękniejszych prowincyj utrata, jak grom z nieba, w serce narodu uderzyła. Ale Bóg wezwał najlepszych i kazał im Ojczyznę ratować. Stanęli więc do mozolnej pracy i ciężkiej walki z zepsuciem stanęli do wielkiego dzieła odrodzenia narodu mężowie zacni, światli i sprawiedliwi. A mężów takich nie brakowało nigdy w Polsce, nawet w owych czasach upadku cnót obywatelskich. Mężowie tacy byli zawsze, są i dziś a będą na wieki, chociaż nie zawsze głośni, bo często przez wrzaskliwych, pysznych, a próżnych zagłuszeni. Jednym z takich znamienitych mężów jeszcze za pa-

nowania Sasa i w pierwszych latach Poniatowskiego był ksiądz Stanisław Konarski, z zakonu Pijarów, który sławnemi pismami, a w szczególności przez ulepszenie szkół, przygotował umysły do wielkiego aktu 3 maja. Ze szkoły Konarskiego wyszli też w znacznej części owi sławni mężowie, poprzedzeni przez takich, jak podkanclerzy Andrzej Zamojski, który wraz z Wybickim ułożył wielką i bardzo mądrą księgę pod tytułem: „Zbiór praw“, a księga ta była podstawą do ułożenia nowej konstytucyi. Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, uczeń Konarskiego; Stanisław Potocki, Joachim Chreptowicz, Załuscy, Czartoryscy, Linowski, Zboiński, Siarczyński, Kołłątaj, Matuszewicz, wreszcie Kościuszko i Niemcewicz, oto główniejsi bohaterowie konstytucyi 3 maja. Oni to przyświecali narodowi rozumem i cnotą obywatelską, od nich i dziś uczyć się możemy, jak kochać Ojczyznę i jak jej służyć! Zmienić lub złagodzić wiekowy nieład i warcholską swawolę, która wówczas jak i dziś wielu zwolenników miała, nadać prawa ludowi i miastom z uszczupleniem pewnych przywilejów stanu szlacheckiego, zaprowadzić stałe wojsko, sądownictwo ulepszyć, króla dziedzicznym uczynić; jednem słowem sprawić to, czego jeszcze żaden naród w Europie nie miał, było rzeczą trudną i zaciętej walki wymagającą. Trudności i walki nie ulękli się wymienieni obywatele. Przygotowawszy na Sejmie czteroletnim projekt ustawy podziwianej przez najmędrszych ludzi w całej Europie i na zamku warszawskim wobec króla na Sejm 3 maja 1791 roku wnieśli.

Cała Warszawa wyległa na wielki plac przed zamkiem i na dziedziniec zamkowy. Tłumy ludzi od wschodu słońca snuły się po mieście w strojach świątecznych, chociaż był to dzień powszedni, wtorek. Chorągwie wszystkich cechów, wspaniałe stroje szlachty i mieszczan, z całej rozległej Polski przybyłych, świadczyły, że coś nadzwyczajnego i radosnego w dniu tym stać się miało. Radość połączona z nadzieją polepszenia doli Ojczyzny, malowała się na twarzach zebranych, oczekujących ogłoszenia aktu wzajemnej miłości i zgody, aktu poświęcenia odwiecznych przywilejów dla zbawienia narodu, aktu wielkiego rozumu i cnoty obywatelskiej. Była zaś chwila jedyna do wykonania powziętych zamiarów. Państwa bowiem sąsiednie, które opieką swoją ujarzmiały Polskę, nie dopuściłyby niezawodnie do ogłoszenia konstytucyi, gdyby nie to, że teraz właśnie zajęte były zatargami między sobą. Moskwa wojowała z Turkiem, Prusak poróżnił się z Moskwą, Niemcy zaś z Prusakiem do wojny byli gotowi. Nie czas tedy był tym opiekunom przeszkodzić narodowi polskiemu w zmianie formy rządu i wprowadzeniu ładu i zgody w kraju, co miało oznaczać wzmocnienie sił, potrzebnych do odparcia wrogów. W zamku też, około którego zgromadziło się całe wojsko polskie pod wodzą bratanka królewskiego, sławnego księcia Józefa Poniatowskiego, sala sejmowa napełniła się przedstawicielami narodu. Biskupi, senatorowie, wojewodowie, posłowie ziem polskich oczekiwali przybycia króla; a gdy o 11-ej godzinie zjawił się i na tronie zasiadł, cisza uroczysta zapanowała w sali. Przemówił pierwszy marszałek sejmu, Stanisław Małachowski, po nim Ignacy Potocki. Dreszcz przejął zgromadzonych, gdy im przedstawiono gwałty moskiewskie już dokonane i jeszcze groźniejsze zamiary Katarzyny. „Prosimy o projekt nowej ustawy!“ krzyknęli wszyscy, a na to powstał sekretarz sejmowy, Siarczyński, i poważnym głosem te słowa przeczytał: Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i udoskonalenia konstytucyi narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy zadawnione wady rządu naszego, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie i nad szczęśliwość osobistą niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, mimo przeszkód, dla ocalenia Ojczyzny naszej niniejszą konstytucya uchwalamy i t. d. Po tym

---

DWUNASTY GOŚĆ.

Opowiadanie Imćpana Wita Narwoja, Rotmistrza kawaleryi Narodowej, Anno Domini (roku pańskiego) 1760.

PRZEZ

WŁADYSŁAWA ŁOZIŃSKIEGO.

(Przedrukowano za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

Wysłuchawszy tej opowieści, która mi serce krajała, wdałem się z nim w dalszą rozmowę, chcąc go pocieszyć, ile to w mojej mocy było — a im dłużej z nim rozmawiałem, tem bardziej żałość mnie ogarniała na widok nieszczęśliwego jeńca. Mimo tę rzewność moją, co mi rozpierała serce, nie zdradziłem się ani słówkiem, jako Polak jestem i katolik.

Naraz mówi on do mnie:

— Panie oficerze, jeśli wola, zostań tu i dalej, ale dyskurs (rozmowę) nasz urwać chyba trzeba, bo pomodlić się muszę. Mam do śmierci dobę tylko jeszcze: czas najwyższy pojednać się z Bogiem i grzesznej duszy ułatwić rozstanie z tem wszystkiem, co tu miłowała na ziemi!...

Na te słowa chciałem wyjść, ale coś mnie dziwnie trzymało na miejscu.... Chciałem już całą noc dotrzymać towarzystwa Rotnickiemu. Cofnąłem się w drugi kąt izby i usiadłem. On zaś tymczasem wydobył z pod sukni ryngraf z wizerunkiem Najświętszej Panienki, ucałował go, postawił przed sobą na zydlu i ukląkłszy kornie, żarliwie i gorąco modlić się począł.

Na ten widok niewysłowiona żałość mnie porwała... Ośm lat minęło, jak sam nigdy prawie się nie modliłem, jak nie westchnąłem nawet do Matki Bożej, Królowej Polski. Ozwała się nagle we mnie stara wiara, w której urodziłem się i wzrosłem, przypomniały się z dziwną jakowąś siłą modlitwy, których matka mnie droga uczyła, gdym był jeszcze drobnem pacholęciem — i cały affekt ten religijny, który kie-

wstępie następowały artykuły ustawy, których było jedenaście. Pierwszy artykuł ogłaszał swiętą religię rzymsko-katolicką za narodową i panującą; wszystkim zaś innym wyznaniom zapewniał pokój i bezpieczeństwo. Trzy dalsze artykuły, dotyczące szlachty, mieszczan i ludu wiejskiego. Szlachcie zostawiała konstytucya jej prawa; mieszczanom różne wolności zapewniała; lud zaś rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, przyjmowało się pod opiekę prawa i rządu. Postanowiono dalej, że następcą bezdzietnego króla Poniatowskiego będzie elektor saski, potem syn jego i tak dalej.

Tak stanęło wielkie dzieło wśród radosnych okrzyków: Wiwat król, wiwat konstytucya! Dzieło to nie miało nic równego w ówczesnej Europie. Miłość bratnia zapanowała powszechnie. Ściskano się wzajemnie, Małachowski, Sapieha i inni dostojnicy zapisywali się do ksiąg mieszczańskich. Gorące zaś modły w kościele św. Jana zakończyły wiekopomną uroczystość, której pamięć niechaj pokolenia pokoleniom podają! I zdawało się, że odtąd jaśniejsza gwiazda stale przyświecać Polsce zacznie. Stało się inaczej. Źli ludzie i tacy, którzy ze „złotą wolnością“ i z dawnym bezrządem rozstać się nie umieli, w zaślepieniu wezwali pomocy Katarzyny. Przepadła konstytucya — nastała sroga niewola — co do dziś gniecie braci naszych pod zaborem moskiewskim. Panującą religią jest tam schyzma, a nasza katolicka nazywa się urzędownie „obcem wyznaniem“, na równi z żydowską lub mahometańską wiarą. Rzucenie zaś kwiatka na ruiny niedokończonej świątyni na pamiątkę uchwalenia Konstytucyi 3 maja w ogrodzie botanicznym w Warszawie, prowadzi na dalekie wygnanie! Czcijmy godnie pamiątkę 3 maja i dziękujmy Bogu za tę wolność, którą w tej dzielnicy mamy, a szukajmy przywódców na wzór tych, jakich miała Polska w 1791 roku!

Z państwa i z zagranicy.

Z Rady państwa. W ubiegłym tygodniu była Rada państwa zajęta rozprawami o reformie wyborczej. Główną treść przedłożenia rządowego podaliśmy już czytelnikom, teraz dodamy tylko, że projekt reformy, przedłożony przez ministerstwo hr. Badeniego, z pewnością zostanie przez Radę państwa uchwalony, jak widać z oświadczeń stronnictw i dotychczasowej rozprawy w Izbie. Każde stronnictwo ma jakieś zastrzeżenia, z jakiegoś szczegółu w projekcie nie zadowolone, ale pomimo to, wszystkie stronnictwa z góry zapowiedziały, że będą głosować nad projektem hr. Badeniego, bo o lepszej reformie wyborczej nie można myśleć przynajmniej na teraz. Tak więc przeprowadzi hr. Badeni to, czego nie mógł przeprowadzić ani gabinet hr. Taaffego w roku 1893, ani gabinet księcia Windischgraetza, który z powodu reformy wyborczej ustąpił w maju 1895 r. Czemuż to powodzenie hr. Badeniego przypisać? Oto temu, że jego ministerstwo układając projekt, szukało takich zasad wyborczych, żeby każdemu stronnictwu dogadzały, że, jakkolwiek wszystkim we wszystkiem dogodzić nie mogło, przecież wynalazło sposób spełnienia niektórych przynajmniej życzeń. Jestto jeden więcej przykład, że polityka jest sztuką nie druzgotania i łamania, ale obchodzenia trudności, sztuka łagodzenia, a nie jątrzenia. Kto szczuje i dzieli — zły to polityk; kto łączy i łagodzi — dobry z niego nietylko polityk, ale i chrześcianin.

Właśnie w tym samym tygodniu, w tej samej Radzie państwa zaszedł wypadek polityki jątrzenia i nienawiści. Wśród dosyć spokojnych obrad nad reformą wyborczą powstała nagle burza o Galicyę. Chmury napędził poseł Romańczuk, a piorun wypadł z ręki niemca socyalisty Pernestorfera, piorun z dużym hukiem, ale nieszkodliwy. Na posiedzeniu 21go kwietnia p. Romańczuk postawił naglący wniosek

---

dyś gorzał w młodem sercu, na nowo duszę mi do głębi ogrzał, wyjaśnił i rozrzewnił.

Nie mogłem wstrzymać się już dłużej i płakać począłem jak dziecko, a rzuciwszy się na kolana, od długiego czasu pierwszy raz ze skruchą serdeczną modlić się począłem. Musiałem w tem rozczuleniu mojem i płaczu głośno zaszlochać, bo Rotnicki oglądnął się, a ujrzawszy mnie w tak kornej modlitwie, wstał, zbliżył się do mnie i tak się ozwał:

— Widzę, żeś Waćpan nabożny i towarzysz mi w modłach moich. To mnie ośmiela, panie oficerze, prosić cię o zrobienie mi ważnej przysługi, której nie możesz odmówić człowiekowi, który tak jak ja, już jest *in articulo mortis* (bliski śmierci). Nie chcę umierać bez pocieszenia kapłańskiego, proszę cię tedy, abyś mi przywołał księdza, bom katolik i po katolicku umrzeć pragnę.

Ścisnąłem go tylko za rękę, na znak, że jego wola jest mi rozkazem, i wybiegłem. Rozesłałem po miasteczku żołnierzy, by się wypytali, czy nie ma gdzie księdza. Ale było to w okolicy przez samych protestantów zamieszkałej, a najbliższy ksiądz katolicki, znajdował się po stronie polskiej, już w granicach Rzeczypospolitej. Polem i manowcami, nie trzymając się zwykłej drogi, za półtorej godziny można się było dostać do owej wioski polskiej.

Była to druga godzina po północy. Nie myśląc wiele, kazałem sobie dać dobrą informacyę i rezolwowałem się sam jechać po księdza. Poleciwszy strzedz więźnia czujnie szyldwachom, kazałem wsiąść dwom dragonom na koń, trzeciego konia luzem przytroczyć dla księdza, i z takim pocztem sam galopem co koń wyskoczy ruszyłem za polską granicę, chcąc się sprawić szybko, aby przypadkiem ktoś ze starszyzny nie zmiarkował, żem na hauptwachu nieobecny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

o wezwanie rządu, aby wydał dla władz wskazówki, któreby umożliwiły wykonywanie prawa stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiemy wszyscy, że zgromadzenia i wiece tak polskie jak ruskie, często się odbywają, że je zwołuje kto chce i jak chce, ale poseł Romańczuk, niegdyś względem Polaków ugodowy, a obecnie nieprzyjazny, ma snadź ruskim piaskiem zaprószone oczy, skoro nie widzi, co się wkoło niego dzieje. Przypomniał mu to prezes ministrów w natychmiastowem oświadczeniu rządu co do jego wniosku, że tak źle ze zgromadzeniami nie jest, jak się posłowi zdaje, że władze zgromadzeń nie zakazują, bo w tym roku ani jeden rekurs od zakazu do ministerstwa nie nadszedł, że w przeszłym roku był z Galicyi jeden tylko rekurs przez ministerstwo odrzucony i że Trybunał państwa (sąd o prawach politycznych) zażalenia w tym wypadku nie uwzględnił.

Nic jednak nie pomogły te rzeczone wywody owszem posłowie: Lewakowski (wykluczony z Koła polskiego dla złamania solidarności) Kaizl (młodoczech) i Pernestorfer przemawiali za wnioskiem Romańczuka. Pernestorfer przy tej sposobności rzucił się na Galicyą, i pogroził nawet mordem i pożarem, przeciągającym przez kraj. Oczywiście, że takie brednie rozsierdzonego Niemca znalazły odpowiedź ze strony posłów polskich.

Przemówił naprzód poseł Szczepanowski powołując się na prace sejmu dla dobra ludu, a kończąc słowami poety Krasińskiego „z szlachtą polską polski lud“. Jeszcze ważniejszą była odpowiedź posła **Potoczka** jako przedstawiciela stanu włościańskiego. Twierdził on, że włościanie galicyjscy biorą udział w życiu publicznem w gminie powiecie i sejmie. Ale ta ludność włościańska — mówił p. Potoczek — jest głęboko religijną kocha swój kościół i kraj i odtrąca zbrodnicze rady mordu i pożogi. Naprzeciw miotanego chęcią popularności Niemca stanął spokojnie polski włościanin. Przeciw radom mordu i pożogi postawił miłość kościoła katolickiego i kraju. W tem widzi przyszłość ludu, pewną, bo opartą na niewzruszonej opoce.

Rzym, stolica chrześcijaństwa, patrzył w tych dniach na scenę gorszącą. Oto w radzie miasta jeden z radców, nazwiskiem hrabia Soderini, postawił wniosek, aby miasto urządziło nabożeństwo żałobne za dusze żołnierzy włoskich, poległych w Afryce na placu bitwy; tymczasem wolnomularze i żydzi, zasiadający w radzie, sprzeciwili się temu, nie z innego powodu, jedno z nienawiści do religii katolickiej. Wprawdzie rada miasta ogromną większością uchwaliła wniosek Soderiniego, ale w czasie obrad bezbożny motłoch, poduszczony przez masonów, wtargnął do sali z okrzykiem: „Nie chcemy Rzymu katolickiego, Niech żyje Rzym włoski!“ — tak, że syndyk czyli burmistrz musiał zamknąć posiedzenie. Takato wolność zapanowała w mieście świętem, odkąd takowe odebrano Ojcu świętemu.

We Francyi, wskutek oporu senatu, upadł masoński i radykalny rząd, z ministrem Bourgeois (Burżoa) na czele, poczem prezydent rzeczypospolitej Faure (For) postanowił powołać do steru ministerstwo umiarkowane. Ale i temu rządowi nie można wróżyć długiego życia, bo złe stronnictwa, tak zwanych radykalistów i socyalistów, wydadzą mu z pewnością zaciętą walkę. Biedna ta Francya i pożałowania godna! Ma ona wolność i potęgę i dostatki, ale nie ma dobrego rządu, ni zgody współobywateli, głównie dla tego, że żywioły złe i religii wrogie wzięły tam górę. Oby i w naszym biednym kraju coś podobnego się nie stało! A więc baczność przed złymi prądami!

W Rosyi robią wielkie przygotowania do koronacyi cara, która w maju r. b. ma nastąpić. Ponieważ wszyscy panujący wyprawiają na ten akt do Moskwy nadzwyczajnych posłów, przeto i Ojciec św. nie mógł uchylić się od tego i postanowił wysłać od siebie arcybiskupa Agliardi'ego, nuncyusza wiedeńskiego, który w czerwcu r. b. zostanie kardynałem i wróci do Rzymu. Rozumie się samo przez się, że przedstawiciel Ojca św. nie będzie obecny na prawosławnem nabożeństwie, ale dopiero po skończeniu tegoż, złoży carowi życzenia. Ojciec św. robi wszystko, aby uzyskać większą swobodę dla katolików pod rządem rosyjskim; tymczasem dawny ucisk trwa ciągle.

Niedawno temu trzech dawnych unitów i trzy unitki (to jest, katolików obrządku ruskiego) skazano na trzy lata wygnania w głąb Rosyi, za to tylko, że się wpisali do Bractwa Serca Jezusowego. Przedtem trzymano ich długo w ciężkiem więzieniu, tak, że się prawie wszyscy rozchorowali; a kiedy biedni wygnańcy z okazyi wstąpienia Mikołaja II. na tron posłali do cara prośbę o ułaskawienie, odpowiedziano im odmownie, podczas gdy wielu zbrodniarzom darowano karę.

Równocześnie buduje rząd coraz nowe cerkwie prawosławne na Litwie i Żmudzi, spodziewając się, że w ten sposób skłoni prędzej ludność katolicką do odstępstwa; a w tymże celu mnoży także swoje szkoły. Natomiast katolicy muszą przez długie lata i to nieraz na darmo, kołatać o pozwolenie do odbudowania swoich spalonych czy zniszczonych wiekiem świątyń; a ileż ich zostało zamkniętych lub zamienionych na cerkwie schizmatyckie! Takiej to wolności używa tam Kościół katolicki.

ZNAWCY LUDU.

Niedawno grano w teatrze miejskim w Krakowie sztukę „Marcin Łuba“.

Niektóre gazety zapowiadały naprzód, że to będzie sztuka wzięta z życia naszego ludu wiejskiego i obiecywały, że będzie znakomitą, bo autor jej Sewer Maciejowski zna lud nasz wybornie, jak mało kto.

Tymczasem okazało się, że ta sztuka wcale nie jest dobrą, bo nie jest podobną do prawdy, a nawet ubliża naszemu ludowi. Przedstawia bowiem takie niby

zdarzenie: Marcin Łuba gospodarz na wsi, przychodzi do dużego majątku przez to, że lichwą obdziera niemiłosiernie współmieszkańców tejże wsi. Syn jego, będąc jeszcze chłopcem, uciekł z domu do miasta, tam skończył gimnazyum i uczy się prawa. Raz przyjechał do swej rodzinnej wioski. Dowiedziawszy się o tej lichwie, czyni ojcu wymówki i każe mu krzywdę nagrodzić. Ale stary nie chce słyszeć o tem i obiecuje małą zaledwo cząstkę opuścić swoim dłużnikom. Wtedy syn jedzie do miasta, skarży ojca własnego przed sądem i przywozi na niego potępiający wyrok. Stary dowiedziawszy się o tem, odbiera sobie z rozpaczy życie. Taka jest treść sztuki.

Pytamy się, czy się zdarzają u nas po wsiach takie potworne wypadki? Gdyby się nawet kiedy gdzieś taki wypadek przytrafił, czy należy z tego robić sztukę do teatru? Chłop się z tego żaden nie poprawi, bo chłopi do teatru nie chodzą — a ludzie miejscy czegóż się z takiej sztuki nauczą? Chyba lekceważyć włościan, bo będą myśleć, że takie wypadki się zdarzają na wsi.

Słusznie też „Głos narodu", gazeta wychodząca w Krakowie, oburzyła się na taką sztukę. Zamiast Marcina Łuby należało wsadzić żyda karczmarza, a zamiast Łuby jakiego chłopa, któryby żyda nauczył rozumu, toby było prawdopodobne, bo żydzi się najwięcej lichwą trudnią i chłopów niszczą.

Ale o żydzie niema w całej sztuce ani wspominku, jakby go we wsi naszej nie było. (?) Nie słychać tam także nic o księdzu proboszczu, któryby biednych ludzi wziął w opiekę przed lichwiarzem i do którego powinien był udać się naprzód młody Łuba, jeżeli chciał szczerze ojca swego nawrócić ze złej drogi oraz do oddania pieniędzy nakłonić.

Tacy to u nas trafiają się „znawcy" stosunków ludowych i takie o włościanach piszą powieści. Nie dziw też, że są ludzie po miastach, którzy nie znają życia i potrzeb ludu, bo znają go tylko z powieści Sewera lub podobnego pisarza. Nie radzimy też panu Sewerowi tworzyć dalszych podobnych sztuk, szczególnie tykać religijności ludu, bo się na tem mało rozumie.

O pewnem źródle dochodu, wymagającem mało kosztów i nie wiele pracy.

W czasie świąt Wielkanocnych odwiedziłem mego starego znajomego, z którym się od dłuższego czasu z powodu dość znacznej odległości naszych siedzib, widzieć nie mogłem. Ucieszony niezmiernie, nie wiedział, gdzie mię posadzić i czem godnie ugościć, — bo kochani czytelnicy — znajomość nasza i przyjaźń zaczęła się dawno, bardzo dawno temu, na szkolnej jeszcze ławie. Ta ława, na której człowiek kilka lat nad książką prześlęczy i krzyw czasem na nią, bo radby pobiegać i raz już pozbyć się szkoły, staje się później bardzo miłem, powiedziałbym najmilszem wspomnieniem człowieka; a gdy tak w lat kilkanaście spotkasz dawnego sąsiada ze szkolnej ławy, to jakbyś rodzonego zobaczył.

Przyjechawszy już dobrze z południa, anim się spostrzegł jak na pogawędce godzinka za godzinką upływała, nadszedł wieczór i późna wreszcie godzina. Ba! w łóżku i po ciemku jeszcześmy długo o dawnych lepszych czasach rozmawiali, aż wreszcie, nie wiem kiedy i jak usnąłem, bo trudy podróży domagały się koniecznego spoczynku.

Cośmy przez ów wieczór nagwarzyli, — w kilku nawet gazetkach drukiem pomieścić by się nie mogło, a doprawdy! miłe te wspomnienia niejeden przeczytałby z ciekawością. Może kiedyś później napiszę o tem co chociaż w krótkości, ale teraz chcę wam o czem innem opowiedzieć. Nie będzie to żartobliwe opowiadanie dla śmiechu tylko, ale coś niby rada, jakby ulżyć sobie i drugim w tych ciężkich czasach.

Nie myślcie, że was zacznę namawiać na grunta, co je niby darmo w Ameryce rozdają... nie! Bogu dziękować — lepszej, a pewniejszej roli jak nasza ojczysta szukać nam nie trzeba — i łzy cisną się do oczu, gdy się widzi tylu niebacznych ludzi, co złym językom zawierzywszy, pozbywają się drogiej ojcowizny i idą za morza, za światy!

Nie tak żalby jeszcze było, gdyby tam znaleźli chociaż połowę tych dobroci, które im obiecywano — ale gdzież tam! Nędza, głodują biedacy, żyją bez kościoła, w odludziu i najczęściej od tamtejszego niezdrowego powietrza mrą jak muchy! A tu odeszli i chaty rodzinnej i kościoła i roli i powietrza zdrowego, ojczystego i tych ludzi, co przecie życzliwsi dla nich, jak tamci obcy cudzoziemcy, z którymi się zmówić nawet niepodobna!

Nie o tem wam chcę opowiedzieć, bo kto trzeźwo na świat patrzy, ten o Ameryce nie pomyśli, ale tu w domu pracując gorliwie, dorobi się przy boskiem błogosławieństwie pewniej niż tam, — za morzami.

Przyjaciel mój, dbając o to, aby mi się w domu jego nie znudziło, przytem rad pochwalić się tem i owem ze swego gospodarstwa, oprowadzał mię i pokazywał swe konie i krowy, ulepszone narzędzia gospodarcze, a wreszcie, kiedyśmy już wszystko obejrzeli, wziął mnie pod rękę i rzekł: Teraz pójdź, a ujrzysz moją zwierzynę!

Myślałem, że ma chowaną sarnę, albo lisa na łańcuszku, alem się zupełnie przeliczył.

Weszliśmy do stajni, której część kołkami gęsto ogrodzona, podzielona była na małe przegrody. Zbliżywszy się do jednej, ujrzałem dwoje świecących się oczu... nie myślcie jednak, że wilka zobaczyłem! Był to królik. Wspiął się na tylnych łapkach i węszył, spodziewając się jakiego przysmaczku.

W drugiej przegrodzie ujrzałem królicę z młodemi i tak w każdej było ich mniej lub więcej.

— „To jest owa zwierzyna" — rzekł mój przyjaciel — „a czy mięso jej smaczne, będziesz miał sposobność dzisiaj się przekonać. Nie dawno zacząłem się zajmować hodowlą królików, ale już dziś widzę, że przynosi wielkie korzyści. Anglicy i Francuzi mi-

liony zbierają za te zwierzątka, a gdyby tak i u nas lud zajął się hodowlą królików, prędzej i łatwiej zwalczyłby dopiekającą biedę, a nawet podobnie jak rolnik francuski lub niemiecki pożywiłby się częściej smacznem mięsem.“

— „Ależ hodowanie królików musi być kosztowne i wymaga pewnie wiele pracy? — zapytałem“.

— „Jeśli masz ochotę posłuchać“ — odpowiedział przyjaciel — „to w krótkości opowiem ci wszystko, co może się do hodowli królików odnosić, tak, że po przyjeździe do domu, będziesz mógł u siebie założyć królikarnię“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Szanowna Redakcyo!

Od dnia 1 stycznia zacząłem czytać gazetkę „Prawda“, która bardzo mi się podobała. Jednak początkowo nie miałem odwagi, by do Szanownej Redakcyi napisać, aż teraz nastręczyła mi się ku temu sposobność. Chcę donieść o smutnym wypadku, który nastąpił wskutek głupiej, zabobonnej porady w powiecie stanisławowskim w miasteczku Jezupolu.

Pewna dwudziestoletnia dziewczyna dostała świerzb na całem ciele (t. j. chrosty), która to choroba przez cały rok ją trapiła. Matka owej dziewczyny trapiła się bardzo, jakby córkę wyleczyć, zwłaszcza że chorobę taiła, by się parobcy nie dowiedzieli. — Biedna matka udała się w sekrecie po radę do swojej kumy, która poradziła lekarstwo, że kto w wielki post lub w wielki czwartek skąpie się rano 3 razy w zimnej wodzie, tego świerzb opuści. Rozmowę tę podsłuchała dziewczyna i czekała nocy jak zbawienia, a kiedy wszyscy już spali, pobiegła do bagna, oddalonego od domu o jakie 500 kroków i tam chcąc się ukąpać utonęła. Zrozpaczona matka opowiedziała ludziom, że córkę zły duch wywołał w nocy i w bagnie utopił.

Podaję to dlatego do publicznej wiadomości, aby przestrzedz niejednego, by w gusła nie wierzył.

Dominik Moczumański
z Jezupola.

Nagoszyn d. 16 kwietnia 1896.

W drugie święto Wielkanocne po nieszporze została otwartą uroczyście czytelnia ludowa w sali szkoły dwuklasowej w Nagoszynie za staraniem Wielebnego Księdza Jędrzeja Cebuli, przy znacznie zgromadzonej ludności. Książeczki darowane przez Towarzystwo Oświaty ludowej w Krakowie zostały przez ludność tutejszą z małym wyjątkiem wszystkie rozpożyczone. Członków dotąd zapisało się 82.

Gmina Nagoszyn, w powiecie ropczyckim, mająca do 6 kilometrów długości, a około 2000 mieszkańców licząca, posiada szkołę już od roku 1850, przeto przeszło trzy czwarte części ludności czytać i pisać już umie. Czytelnia przeto koniecznie potrzebną tu była.

Wielebny Ksiądz Jędrzej Cebula zauważywszy ową potrzebę, postarał się o sprowadzenie książeczek z Krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej i założenie tutejszej czytelni, za co tak Wielebnemu Księdzu Jędrzejowi Cebuli, tudzież krakowskiemu Towarzystwu Oświaty ludowej za przysłanie, serdeczne publiczne podziękowanie składają członkowie czytelni.

Za członków
K. Sierosławski
kierownik szkoły.

EMIGRACYA W KRAJU.

Sprzedać swoją ojcowiznę za bezcen, porzucić ojczyznę i wędrować czyli emigrować do Ameryki, stało się w ostatnich czasach rzeczą powszednią, a kto wie, czy nie modną.

Jakież są tego przyczyny? Łatwo można je przytoczyć:

1. Brak należytej i zdrowej oświaty, to bowiem, co na polu **oświaty ludu** w ostatnich 10 latach w zachodnich powiatach kraju i w niektórych wschodnich zrobiono, jest zawiązkiem oświaty ludu, która w drzewo obfitości uróść może, jeżeli będzie zawsze się opierać na miłości Boga i ojczyzny.

2. Byt materyalny ludu mizerny, a to po części dla braku oświaty w kierunku praktycznym, a po części z powodu ogólnie złego położenia rolników większych i mniejszych w całym kraju, a w naszym kraju najwięcej.

3. Największą jednak pobudką do emigracyi ludu jest gorączkowa i zdziercza działalność niesumiennych agentów, którym chodzi jedynie o to, aby skłonić chłopa do sprzedaży majątku i wydarcia z jego rąk pieniędzy na jazdę okrętem, a którzy nie dbają wcale o to, czy ten chłop pojedzie naprawdę do Ameryki i czy tam znajdzie ziemię lub zarobek, lub czy syty i zdrowy dojedzie do brzegów nowego świata. Jak prąd wezbranej rzeki, tak wyrywa gorączka emigracyjna setki naszych włościan z rodzinnej ziemi i niesie tak przez fale morza w nieznane kraje.

Prąd jest tak silny, iż ukazała się potrzeba nie wstrzymać, lecz uregulować dalszy bieg jego. Powstało we Lwowie Towarzystwo geograficzno-handlowe, które ochrania emigrantów przed wyzyskiem agentów, również władze rządowe starają się ruch ten emigracyjny sprowadzić na właściwe tory, a we Lwowie powstało pismo „Przegląd emigracyjny“, obecnie nazywa się „Przeglądem wszechpolskim“, w którym były i są cenne wskazówki i opisy stanów amerykańskich przez Polaków zamieszkałych.

O tej emigracyi wiele pisano, lecz mało kto zwrócił uwagę włościan naszych na to, aby skierowali emigracyę w mniej zaludnione i uprawy potrzebujące okolice naszego kraju, szczególnie w wschodnich powiatach. Tak mili bracia, jeżeli kto z Was znajduje się już w tem położeniu, iż sprzedał ojcowiznę z namowy lub nieświadomości albo pod wpływem gorzałki, to zamiast wydać pieniądze na kartę okrętową, zamiast wsuwać dobrowolnie zapracowany pieniądz w ręce zagranicznych i niesumiennych agentów, niech każdy trzyma ten grosz w kieszeni i niech skieruje swe kroki w okolice powiatu Jarosławskiego, gdzie może nie drogo nabyć ziemię wykarczowaną pod uprawę. W ten sposób można we własnym kraju tworzyć kolonie w okolicach mniej zaludnionych, nie potrzeba porzucać ziemi ojczystej, a swoją pracę zużyć na podniesienie bogactwa swego i całego kraju. Czytaliśmy niedawno odezwę Starostwa Jarosławskiego, wzywa-

jącą do kupowania parcel pod uprawę i zachęcającą emigrantów z powiatu przemyskiego do kupna ziemi.

Dziś możemy Wam wskazać znowu kawał ziemi, który można nabyć pod uprawę, a mianowicie **w powiecie Rawy ruskiej, w Potyliczu.** Jest tam do rozparcelowania około 100 morgów wykarczowanej ziemi, nadającej się pod zasiew żyta, owsa, jęczmienia, lub na sadzenie ziemniaków. Mórg wypadnie po 120 do 130 złr., a można nabywać po kilka morgów. O bliższe szczegóły można się dowiedzieć we **dworze w Potyliczu.**

Nie puszczajcie więc, bracia włościanie, pieniędzy na karty okrętowe i na wzbogacenie ajentów zagranicznych, lecz użyjcie pieniędzy zebranych na zakupno wskazanego gruntu we własnym kraju.

O tym bardzo ważnym przedmiocie tej emigracyi do Ameryki i o kolonizacyi własnego kraju pomówimy jeszcze obszerniej na innem miejscu naszego pisma, gdy zbierzemy potrzebne do tego materyały.

Uprawa Seradelli.

(Dokończenie.)

Już poprzednio mówiliśmy jak się używa sprzątnięta seradella na paszę, tu dodamy, że jak najlepiej daje się dołować na jesieni, a taka zadołowanka daje w zimie przewyborną dla bydła paszę. Może później kiedy napiszemy o dołowaniu świeżej zielonej paszy na zimę, który to sposób przechowywania na czas późniejszy paszy, jest chociaż pod każdym względem bardzo korzystny, mało używany w większych gospodarstwach w Galicyi, a nieznany w mniejszych.

Zasiewana w pszenicy na nieco lżejszych gruntach seradella wogóle nie tęgo rośnie, ztąd może wydać jeszcze dość dobre pastwisko, ale nigdy dobrego zbioru siana. Pochodzi to z dwóch przyczyn: najprzód ponieważ pszenica obfitością swych piórek czyli liści głuszy wszystkie w nią wsiewane rośliny, a powtóre że pszenica późno się zbiera, więc też i seradella po zgłuszeniu niema już dość czasu, aby do tyle wyrosła, żeby ją można było sprzątać na siano.

Seradella zasiana w owies, w jęczmień lnb w tatarkę, poprawia znakomicie pastewność ich słomy, a nadto przy sprzyjającej pogodzie a wcześniejszym zbiorze tych roślin, może być zbieraną na paszę.

Jako pasza, seradella przewyższa o wiele rośliny pastewne pod względem pożywności, co ją tem szacowniejszą czyni, że się sprząta z gruntów piaszczystych, na których inna pasza zawsze jest skąpa i mało żyzna. Nawet ziarno seradelli po zmieleniu na żarnach czy w młynie na ospę czyli osypkę, jest żyzniejsze od owsa, jęczmienia, ztąd też jest bardzo dobrym pokarmem dla koni roboczych, dla opasów, jałowizny i t. p.

Sieją też seradellę w łubin na wiosnę, poczem w końcu sierpnia przyorują razem na zielony nawóz pod żyto, które wtedy jeszcze piękniejsze bywa jak po samym łubinu. W porównaniu z łubinem seradella pod każdym względem jest lepsza, bo wydaje paszę pożywną, chciwie spożywaną przez wszelki inwentarz, czego łubin nie posiada. Natura też jej jest lepsza w rośnięciu jak łubinu. Seradella bowiem zasiana w oziminie, przez długi czas niepodrasta, a dopiero po sprzęcie zboża rozwija się bujnie, wydając daleko więcej masy zielonej niż łubin, a w dodatku przyjemnej dla inwentarza. Ztąd też w gospodarstwach piaskowych, gdzie raz posiano seradellę i poznano jej wartość, stanowczo zawsze dają jej pierwszeństwo przed łubinem.

Gospodarze po raz pierwszy siejący seradellę, a nieznający jej natury co do rozrostów, często się do niej zniechęcają choć najniesłuszniej w świecie. Seradella bowiem szczególniej, gdy sama jedna jest zasiana na wiosnę, po wzejściu przez parę miesięcy bardzo mało się rozwija, przez co chwasty bujnie w niej wzrastają. Pochodzi to ztąd, że ta roślina głęboko w gruncie zapuszcza swe korzonki; po wzejściu więc cała jej siła na to jest skierowana i dopiero skoro korzonki się należycie rozrosną i głęboko zapuszczą w ziemię, seradella poczyna nad ziemię prędko wzrastać, czem wynagradza swe długie przy ziemi siedzenie. W podobny sposób i łubin wzrasta, gdyż i on długo przy ziemi zostaje, rozwijając wprzód swe korzenie, chociaż seradella jeszcze dłużej od niego mało co podrasta. Gospodarz zaś niecierpliwy a nieznający natury tej rośliny, ponieważ ją po raz pierwszy dopiero uprawia, wiedząc jak zasiana seradella parę miesięcy po wzejściu słabo się rozwija nad ziemię (gdyż nie widzi jej rozwijania korzonków w ziemi) i że tymczasem chwasty sobie swobodnie bujają, zwykle się zniechęca i nie czeka co dalej będzie. Zatem myśląc, że mu lichą roślinę zachwalono, aby już dłużej nadaremnie nie zajmowała gruntu, spasa ją w drugiej połowie czerwca i naturalnie powiada, że się ta uprawa na nic nie zdała.

Pokazuje to jednak, że ile można jak najlepsze oczyszczenie roli jest konieczne dla seradelli, która tylko skutkiem wielkiego rozwijania swych korzeni może na gruntach suchych piaszczystych dawać potem obfity zbiór doskonałej paszy, ciągnąc potrzebną sobie wilgoć z głębszej warstwy ziemi. Dla tego też nawet podczas dłuższej suszy, jakie się w niektórych latach zdarzają, gdy nieudają się inne rośliny pastewne, seradella wydaje jeszcze stosunkowo plon dobry, co jest tem cenniejsze, że to z gruntów piaszczystych i podczas posuchy. Stąd ci gospodarze, co samą seradellę uprawiają, — a jestto bardzo dobre postępowanie — wraz z nią zasiewają owsa rychlika połowę tej ilości, jaką się zwykle się sieje samego, a wtedy nieczekając jego dojrzenia na ziarno, koszą go wraz z chwastami na zieloną paszę w połowie czerwca, lub też na siano, po sprzęcie czego seradella jak najlepiej rozwija się sama.

Zatem dla gospodarzy najlepszą uprawą seradelli będzie jej zasiewanie z dodatkiem połowy owsa zwłaszcza rychliku, albo też wsiewać ją w żyto na wiosnę, skoro się już ruszą (czyli gdy pocznie wzra-

stać), a ziemia obeschnie. Na przyoranie zaś jako zielonego nawozu, najlepiej uprawiać seradellę z łubinem, biorąc po połowie nasienia tych obydwóch roślin. Taki zielony nawóz przyorany bardzo użyźnia rolę i to jeszcze lepiej, jak sam łubin na ten cel zasiany. Niektórzy gospodarze po przyoraniu tego zielonego nawozu zaraz posiewają rolę kainitem lub mączką kościaną, dla większego zbogacenia jej w potrzebne dla roślin części mineralne. Jestto wyborne postępowanie godne polecenia, bo ziemie piaszczyste na dłuższy czas użyźnia.

Jeżeli się czystą czyli samą jednę seradellę sieje, a nim ona pocznie wzrastać, chwasty się bujnie okażą, będzie zawsze dobrze je skosić i po zgrabieniu zaraz sprzątnąć, a to aby nie tłumiły seradelli, a przytem nie rozsiały swych nasion. Skoszenie to odbywa się w czerwcu, gdy jeszcze nasiona chwastów nie dojrzały, seradella po tem mocniej się rozwija.

W uprawie seradelli jest jakieśmy to powiedzieli najważniejszym warunkiem do pomyślnego urodzaju rola czysta już na zimę przygotowana. Na wiosnę zaś skoro rola obeschnie, trzeba zasiać nasienia seradelli 40 do 50 funtów na mórg polski, niewiele się różniący od używanego w Galicyi. Nasienie w handlu nie zawsze jest dobre, gdyż często świeże jest mieszane ze starem już niekiełkującem lub bardzo mało. Dobre nasienie na początek możnaby sprowadzić od polskich gospodarzy z Poznańskiego, gdzie uprawa seradelli już jest upowszechniona, lub w Kongresówce coraz więcej ta pieszczona roślina zyskuje uznanie w okolicach piaszczystych i to nawet w gospodarstwach włościan, tak trudnych do zaprowadzenia czegoś pożytecznego że dlatego tylko to nowe.

Co do zbioru seradelli, to kiedy grunt piaszczysty nie jest zupełnie wyjałowiony, wyda tyle siana co koniczyna czerwona z gruntu dobrego. — Przy uprawie na nasienie można go zebrać od 7 do 10 cetnarów metrycznych z morga, a przytem słomę chętnie jedzoną przez konie, bydło i owce.

Nasienie seradelli tak samo jak i łubinu nieregularnie dojrzewa, gdyż obok nasienia dojrzałego jest na jednej i tej samej roślinie nasienie niedojrzałe, a nawet i kwiat na jej czubkach. Skoro jej się nie skosi, kwitnie ona ciągle aż do mrozów, co właśnie dla pszczół przedstawia wielkie korzyści. Jeżeli się więc w właściwej porze seradelli nie skosi, to dojrzałe nasienie pochodzące z wczesnych kwiatów opadnie, a pozostanie tylko niedojrzałe zielone na łodygach, które do siewu zupełnie niezdolne. Zatem przeznaczoną na nasienie seradellę trzeba zaraz skosić (i najlepiej zaraz po wysuszeniu wymłócić) skoro największa część nasienia z wczesnych kwiatów jest dojrzałą. Zwózka nasiennej seradelli odbywa się na wozach płachtami wysłanych tak jak proso lub rzepak, gdyż się jej nasienie łatwo wykrusza.

Niektórzy gospodarze celem pozyskania więcej nasienia seradelli, ale to na gruntach żyźniejszych choć piaszczystych, sadzą pomiędzy nią rzędami bób koński (mały), albo kukurudzę ale tylko mały jej gatunek, bo większy zagłuszyłby seradellę. Wtedy słońce i powietrze mając ułatwiony dostęp do seradelli, opierającej się na tych roślinach i przerastając je, wydaje więcej nasienia i zupełnie dojrzałego.

Jeden z gospodarzy w prowincyi Prusy właściwie dawnej Polski, który już od dłuższego czasu uprawia seradellę, powiada że ta pastewna roślina zawsze się u niego pomyślnie udawała. Zarówno bowiem czy sama czy w żyto ozime zasiewana chociaż to na gruntach piaszczystych udawała się dobrze, nieraz wydając plon tak wielki, że zaledwie z koniczyny lub wyki w dobrym gruncie mógłby się z nią porównać. Ta, która jest uprawiana oddzielnie, zostaje dwa razy skoszoną, to jest na początku sierpnia, a drugi raz w październiku. Zasiewana w żyto wyrastała wysoko, a ścięta raz tylko jeden we wrześniu, jeszcze potem do późnej jesieni służyła za niezłe dla owiec pastwisko.

W Kongresówce zauważono, że gdzie włościanie poczęli uprawiać seradellę czy to w życie czy to w owsie, tam mając własną paszę na gruntach piaszczystych, a przytem niezłe pastwisko tak zwykle trudne jesienną porą, przestali robić szkody w sąsiednich a cudzych polach i łąkach, które dotąd potajemnie nocami wypasali. Już ta jedna okoliczność jest rzeczą największej wagi, gdyż pokazuje, że gospodarz tak może się urządzić, że co mu potrzeba będzie miał na swem własnem polu, niepotrzebując krzywdy cudzej z wielką obrazą Boską, za którą wreszcie i tu nieraz się odpowiada przed sądem, a potem, życie tak przemija prędko, — a tu trzeba będzie zawsze zdać rachunek przed Bogiem sprawiedliwym a surowym Sędzią. Wartoż się więc łakomić na cudze? — tem więcej, że przy dobrem i rozumnem gospodarowaniu wszystko co nam potrzeba możemy mieć z własnego gruntu.

Z. Gawarecki.

O POTZEBIE OGRANICZENIA SZYNKÓW.

Kto nie chce żebrać, lecz żyć ze swego, lub utrzymać się przy majątku, jaki posiada, to przedewszystkiem musi pracować; jeśli zaś chce się czegoś dorobić, to już nietylko pracować, lecz i oszczędzać powinien.

Oszczędzać znaczy to: mniej wydawać, niż się zarabia. Bo jeśli np. ktoś żyjący z dziennego zarobku wydaje wszystko, co zarabia, taki oszczędnym nie jest. Na takim też sprawdza się zwykle przysłowie: Maciek zarobił, Maciek zjadł i Maćkowi nic nie zostało na wypadek choroby, lub na stare lata.

Oszczędzać więc znaczy, ograniczać swoje wydatki i pewną część dochodów na gorsze czasy zostawiać!

Czy wszystkie wydatki należy ograniczać? Nie! Jedne bowiem wydatki są konieczne i dla naszego życia i zdrowia niezbędnie potrzebne, jako to: zdrowe pomieszkanie, zdrowe i dostateczne pożywienie, odpowiednia odzierz, pewne wykształcenie i godziwe rozrywki, a w razie potrzeby doktor i apteka i t. p.

Lecz natomiast są inne wydatki, bez których nietylko łatwo można się obejść, lecz które jeszcze rujnują naszą kieszeń i zdrowie; a do tych należą wydatki na wódkę, tytoń, gra w karty zwłaszcza o pieniądze, loterya i t. p. zbytkowne rzeczy. Na tych ostatnich przedewszysrkiem należy oszczędzać i grosz marnie tracony użyć na zdrowe pomieszkanie, pożywienie i t. p. konieczne wydatki, a gdy co zostanie, schować na późniejsze lata.

Źle przeto robi, kto pieniądze przepija, przegrywa i taki jest marnotrawcą, rozrzutnikiem; lecz i ten źle robi, kto odmawia sobie i swej rodzinie na chleb, odzierz i t. p., a pieniądze zbija do kasy i taki znów jest skąpcem.

Piąte przykazanie Boże powiada nietylko: „Nie zabijaj“, lecz także mówi: nie narażaj bez potrzeby twojego zdrowia, zdrowia twej rodziny i bliźniego twego. Więc nie oszczędzaj na tem, co jest koniecznie do życia i zdrowia potrzebne, ale też nie wydaj na to, bez czego się łatwo obejść możesz, lub co zdrowiu twemu szkodę przynosi. Skąpstwo jest grzechem i rozrzutność także. To też między obydwoma trzeba się trzymać w pośrodku i na to tylko wydawać, co jest do życia i zdrowia koniecznie potrzebne. Tej reguły musi się trzymać każdy, jeśli nie chce Boga obrazić i biedy na siebie nie ściągnąć; musimy się trzymać wszyscy, jeśli chcemy dojść do jakiegoś dobrobytu i kraj nasz z biedy wydźwignąć. Jest to rozkaz Boży i rada ekonomistów, że tylko przytoczę Karola Gide, profesora uniwersytetu w Montpellier (Zasady ekonomii społecznej, w tłumaczeniu polskim. Kraków 1893, str. 361 i t. d.)

Otóż do takich wydatków, które jeśli nie całkiem usunąć, to przynajmniej znacznie ograniczyć można, należy w pierwszym rzędzie wydatek na *wódkę* i inne trunki. A wydatek to niepotrzebny, prawie zawsze zdrowiu szkodliwy a przytem bardzo wielki. Według urzędowych sprawozdań obliczył p. Stanisław Szczepanowski (Nędza Galicyi w cyfrach. Lwów 1888, str. 31), że w Galicyi wypada rocznie na głowę (tj. na każdego w przecięciu): 7 litrów czystego spirytusu, 2 litry wina, 10 litrów piwa. Z tego łatwo już obliczyć jak wielkie sumy wydajemy w naszym kraju na trunki. W r. 1891, wynosiła ludność Galicyi, 6,578.464 tj. prawie 6 milionów 600 tysięcy; dziś wynosi z pewnością 6 milionów 700 tysięcy. Przypuśćmy teraz, że ten, kto pije trunki, płaci szynkarzom za litr. spirytusu 1 złr., (bo szynkarze robią z 1 litra spirytusu dwa i trzy litry zwykłej wódki np. po 35 kr. a zaprawiane wódki sprzedają drożej, na kieliszki zaś jeszcze drożej), za litr wina 50 kr., a za litr piwa 16 kr., to wypadnie:

za wódkę	46	milionów	900	tysięcy złr.
„ wino	6	„	700	„ „
„ piwo	10	„	720	„ „
razem . . .	64	milionów	320	tysięcy złr.

Mógłby mi ktoś na to zarzucić, żem zanadto przesadził, bo przecież małe dzieci nie piją trunków, a i starsi nie wszyscy ich używają; że jest wiele osób, co od wódki ślubowały i ślubu dotrzymują, a znajdują się nawet całe wsie znane z trzeźwości, itp. itp. Wszystko to prawda, lecz i to prawha com wyżej wyliczył, tj. że *w kraju naszym wydajemy rocznie* na trunki przeszło 60 a może i 70 milionów złr. Na dowód tego przytoczę, ile wypito w r. 1888 *w samym tylko Krakowie.* Znów według urzędowych obliczeń* wypadło tam na głowę w jednym roku: 12·5 litra spirytusu, 9·1 litra wina i 66 litrów piwa. Że zaś Kraków liczył wówczas przeszło 70 tysięcy mieszkańców, więc wydał na trunki w jednym tylko roku koło *półtrzecia* miliona złr., bo trunki tam są droższe jak na wsi, z powodu droższego mieszkania, podatku, akcyzowego itd. itd. Więc mieszkańcy miast wydają więcej na trunki niż mieszkańcy wiosek, ale koniec końcem nie da się zaprzeczyć, że kraj cały przepija rocznie prawie 70 milionów złr. Jakaż to olbrzymia suma, jakżeż to wiele pieniędzy idzie na marne! A szynków nie ubywa, lecz prawie przybywa i o szynki się dobijają! Niechby tylko połowę, a bodaj tylko dwadzieścia milionów rocznie na trunkach oszczędzić; ileżbyto za te pieniądze ubyło biedy i nędzy, a ileby przybyło zdrowia i trzeźwego rozumu! Nawołują do trzeźwości kapłani, lekarze udowodnili nieraz jej potrzebę (w swoich fachowych pismach), a wszystko to nie odnosi należytego skutku! Bo naprzeciw kościoła lub też bardzo blisko niego stoi karczma; kapłan przemawia z ambony do ludu raz lub dwa razy na tydzień, a szynkarz i jego flaszki całemi dniami przemawiają i co jeden naprawi, to drugi zaraz zepsuje. I ustawa państwowa przeciw opilstwu nie wiele pomogła, więc trzeba nowej ustawy, któraby przynajmniej ograniczyła znacznie ilość szynków! Nie będzie to wcale „zamachem na wolność obywateli“, jak niektórzy twierdzą; bo skoro państwo może ograniczyć prawo noszenia broni, sprzedaż trucizny, itp., to dlaczegóżby nie miało prawa ograniczyć wyszynków zwłaszcza, że one całemu społeczeństwu szkodę przynoszą?! Państwo ma po temu nietylko prawo lecz nawet obowiązek. Więc sprawę tę powinni wziąść posłowie pod rozwagę i domagać się od rządu, by szynki ograniczył. Na wsiach powinien być szynk od szynku o milę i to ile możności nie we wsi lecz między wsiami w czystem polu; w miastach zaś na każde 5 tysięcy ludności niech będzie jeden wyszynk a jego lokal ma być ściśle ograniczony! Mówiłem o tem z poważnymi i wpływowymi osobami, przedstawiałem im popowyższy projekt, a oni mi odpowiedzieli, że to prawie niemożliwe, boby upadły dochody kraju i podatki rządowe, a nie ma ich skąd pokryć. Na to odpowiem: *a)* Nie spodziewam się wcale, by szynki były zupełnie zniesione, lecz należy je ograniczyć, więc też i podatek z nich pobierany upadnie w pewnej tylko części; *b)* Nawet w razie ograniczenia szynków podatek z nich pobierany może prawie tyle wynosić, co dzisiaj. Objaśnię rzecz przykładem. Na 5 tysięcy ludności jest np. 10 a nawet więcej szynków czyli karczem. Jeśli zamiast tych 10 czy więcej szynków, będzie tylko jeden szynk, to ten jeden szynkarz mniej

* Kuryer Polski z dnia 17 sierpnia 1892 r.

wprawdzie sprzeda trunków, niż przedtem owych 10 sprzedało, lecz mimo to będzie w stanie zapłacić wszystkie podatki za siebie i za tamtych z tej prostej przyczyny, że dziś z 10 karczem żyje *dziesięć rodzin*, a wtedy będzie żyła tylko *jedna rodzina!* To jest rzecz bardzo ważna i spuszczać jej z oka nie można! *c)* Z propinacyi ma nasz kraj około dwóch milionów dochodu.

W razie ograniczenia szynków dochód ten wcale nie upadnie jeśli tylko każdy szynk będzie się osobno wydzierżawiać. Dziś się tak praktykuje, że jeden propinator wydzierżawia odrazu propinacyą w kilku, w kilkunastu a nawet w kilkudziesięciu wioskach, (np. we wszystkich wioskach a jest ich około 80, które były własnością ś. p. Arcyksięcia Albrechta wydzierżawił prawo propinacyi jeden tylko i naturalnie, że jest nim *żyd*). Należy więc propinacye osobno wydzierżawiać, a wtedy i dochód z nich będzie większy, jak dziś, zaś w razie ograniczenia szynków z pewnością się nie zmniejszy! Dzisiaj bowiem ciągnie zyski z propinacyi propinator jako główny dzierżawca, podpropinator jako poddzierżawca, a w końcu szynkarz! Wszystkie te pośrednictwa należy usunąć; trzeba brać towar z pierwszej ręki, więc propinacye osobno wydzierżawiać! A przez to nawet w razie ograniczenia szynków kraj nasz na tem nic nie straci. *d)* Mogą tylko upaść podatki rządowe, ale również tylko w pewnej części. Podatek trunków przynosi rządowi znaczne dochody od litra spirytusu na rząd 35 kr. podatku, więc gdy tych ubędzie, to skądże je pokryć? Na to odpowiem, że można nieco podnieść podatku od trunków nałożyć większe podatki na giełdziarzy i kapitalistów i bankierów, którzy bez ciężkiej pracy podorabiali się milionów. A zresztą już najwyższy czas pomyśleć o rozbrojeniu i rządy, które to przeprowadzą po wieki wieków będą od narodów błogosławione! Co ludzie stworzyli, to mogą ludzie naprawić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

---

† Ks. Julian Pełesz biskup przemyski obrządku grecko-katolickiego zmarł dnia 22 kwietnia. Urodził się w r. 1843 w powiecie jasielskim. Pochodził z ludu, a w Sejmie gorliwie zachęcał do zgody Polaków z Rusinami. W roku 1885 został biskupem w Stanisławowie, zaś r. 1891. powołano go na stolicę biskupią w Przemyślu. Pasterz ów według serca bożego piękną zostawia po sobie pamięć!

Stowarzyszenia katolickie rzemieślnicze i robotnicze rozwijają się bardzo pomyślnie. W okolicach miasta Krakowa powstało kilka takich stowarzyszeń, które mają na celu polepszenie swojej doli, ale zarazem nie chcą słuchać nauk socyalistów, by się zaprzeć Pana Boga i nie znać ojczyzny. Stowarzyszenie takie w Prądniku Czerwonym przy Krakowie spotkał zaszczyt, że Najprzewielebniejszy Książe Biskup Krakowski odwiedził tamtejszą „Przyjaźń“. Księcia Biskupa powitał prezes wszystkich „Przyjaźni“ ks. Łabaj, redaktor naszego pisma. W podniosłych słowach wyraził nasz Arcypasterz radość, że katolickie stowarzyszenia tak pięknie się rozwijają, zachęcał członków do wytrwałości i podziękował prawdziwemu opiekunowi i przyjacielowi robotników panu Kudasiewiczowi za jego życzliwość dla dobrej sprawy.

Na Zwierzyńcu pod Krakowem założono dnia 26 takież stowarzyszenie — członków wpisało się kilkudziesięciu. Socyaliści, których wielu z Krakowa przybyło, by przeszkodzić zawiązaniu się „Przyjaźni“, wyprawiali krzyki podczas nauki katechizmowej, a kiedy po nauce zaczęto śpiewać pieśń religijną, rozsierdzeni przyjaciele żydków zaśpiewali swój koszerny „Czerwony sztandar“. Nic to nie pomogło socyalistom i niejeden, który myślał, że socyaliści nie występują przeciw wierze, przekonawszy się o tem, czemprędzej pospieszył wpisać się pod sztandar katolicki. W tę niedzielę jako w pamiątkowy dzień **konstytucyi 3. maja**, odbędzie się poświęcenie sztandaru stowarzyszeń katolickich w kościele św. Mikołaja w Krakowie, zaś po południu zabawa wspólna. Pod sztandarem miłości chrześciańskiej zgromadzi się w tym dniu pamiętnym dla naszej ojczyzny liczne grono stowarzyszonych katolików, ze wstrętem odrzucających wszelką niewiarę i podjudzanie do rozlewu krwi bratniej.

Książe bułgarski Ferdynand, znany przyjaciel schizmy, chciał przyjąć komunię św. w kościele katolickim w Konstantynopolu i w tym celu udał się z prośbą o pozwolenie do Ojca św., ale napróżno, bo Stolica św. nie zna wyjątków nawet dla panujących, gdy chodzi o zasady wiary św.

Projekt ustawy konkurencyjnej o sposobie utrzymywania kościołów i opędzania kosztów budowy tychże, oraz budynków plebańskich, został potwierdzony przez cesarza.

Klęska grozi nam w tym roku, bo ma być mnoga ilość chrabąszczy. Namiestnictwo rozesłało okólnik do starostw z poleceniem przypomnienia ludności, by wszędzie tępiono szkodliwego dla drzew chrząszcza.

Przed ławą sędziów przysięgłych toczyła się w tych dniach rozprawa przeciw dwom akademikom (studentom) krakowskim. W zeszłym roku na zgromadzeniu przedwyborczem w Jasieniu (powiat brzeski) podburzali oni mowami swojemi lud do czynów karygodnych — tak, że sami włościanie byli oburzeni na mowy niedouczonych młodzików i to w sądzie stwierdzili. Jeden z tych jątrzycieli, niejaki Gądziński, został skazany na miesiąc aresztu, drugiego uwolniono. Zamiast uczyć się i pilnować książki, marnią czas tacy młodziki na szkodliwe gadanie, które nikomu pożytku nie przyniesie. Włościanie mają swój rozum, zwłaszcza ci, którzy pracują na utrzymanie rodziny. O radę wiedzą gdzie się udać, a od studentów, swoich synów, na których nieraz ostatni grosz łożą żądają, by pilnie się ucząc szkoły pokończyli. Tacy pankowie z ludu pochodzący gdy zostaną adwokatami, sędziami, doktorami, notaryuszami — niech wtedy okażą serce dla włościan, niech sumiennie spełniają obowiąski swoje, niech w urzędach uszanują swoich braci, niech radą zdrową wesprą chłopa, a zaskarbią sobie wdzięczność i zaufanie ludzi dobrej woli.

Ofiarność żydowska. Bogaty żyd Löwenglück, zmarły w Warszawie zostawił krocie pieniędzy dla swoich współwyznawców. Przyjaciel ten ludzkości chciał się także okazać hojnym dla chrześcian bo przeznaczył wsparcie coroczne w kwocie 52 ruble i 20 kopiejek, ale pod tym warunkiem, że ubodzy chrześcijańskiego wyznania mają się zgłosić po odbiór zapomogi do bóżnicy żydowskiej w dniu 14 kwietnia każdego roku. Nadto z tej wielkiej kwoty 52 rubli i 20 kopiejek nie wolno udzielić biedakowi chrześcijaninowi więcej jak 15 kopiejek. Otóż 348 chrześcian chcących korzystać z tego zapisu musi uczęszczać co roku do bóżnicy żydowskiej. Czy to nie są drwiny i obraza dla ludności chrześciańskiej, żądać od chrześcijanina by za 15 kopiejek pokłonił się kahałowi?

Psy w usługach żandarmeryi. Według doniesienia wiedeńskiego pisma „Volksblattu“ ministerstwo austr. obrony kraj. zamierza wprowadzić t. z. psy wojenne do użytku żandarmeryi. Nowość ta mieć będzie na celu ułatwienie żandarmom mozolnej i niebezpiecznej nieraz służby w okolicach le-

sistych gdzie niejednokrotnie patrolujący ci stróże prawa padają ofiarą zasadzek ze strony zuchwałych zbrodniarzy.

Szkoła dla mężczyzn nieumiejących czytać i pisać otwartą zostanie dnia 3 maja w Krakowie w szkole ludowej na Kleparzu. Nauka będzie udzielaną w niedziele od godziny 3 do 5 po południu. Przed laty zawiązana podobna szkoła dla służących rozwija się znakomicie a setki sług korzysta ze skutkiem z bezpłatnej nauki.

Znaki złodziejskie. Wykryto niedawno, w jaki sposób porozumiewali się ze sobą złodzieje końscy i ich pomocnicy w ukrywaniu i przeprowadzaniu koni kradzionych. Oto właściciele lub dzierżawcy osad pomagający takim złodziejom kreślili gdzieś na swej stodole, na stajni lub na słupie biały znak kredą, składający się z jednej kreski poziomej i czterech prostopadłych pod nią: ¯|¯|¯|¯|. Było to niby wyobrażenie konia na znak. że tu można z końmi kradzionemi popasać. Teraz pono już wszyscy gospodarze budynków, na których te kreski się znalazły, sami popasają w aresztach.

Skutki braku oświaty. We wsi Pomykowie, gubernii radomskiej (w Królestwie Polskiem), pies wściekły pokąsał w zeszłym miesiącu czworo ludzi. Wszystkim chyba wiadomo, czem to grozi. Zdaje się, że każdy, kogo zwierzę wściekłe choć zlekka zębem zadraśnie, sam starać się będzie co prędzej o spieszny a prawdziwy ratunek. Tymczasem cóż zrobili owi pokąsani w Pomykowie? Oto poszli tylko do jakiegoś znachora-zażegnywacza. Ten im rany „zażegnał“, a oni wrócili do domów zupełnie uspokojeni, jak gdyby nic nie zaszło. Szczęściem jednak w kilka dni dowiedział się o tym wypadku wójt gminy Przysuchy i prawie gwałtem odesłał pokąsanych do Opoczna, skąd znowu natychmiast wyprawiono ich do Warszawy, gdzie jest jedyna na cały kraj lecznica dla zagrożonych wścieklizną. Wszyscy czworo opierali się i nie chcieli jechać, dowodząc, że nic im nie będzie, bo mają rany „zażegnane“. Kiedy zaś wójt powiedział, że koniecznie jechać muszą, to jeden z nich uciekł. Ukrył się tak, że go ledwie nazajutrz znaleziono. Jakaż to szalona głupota!

Ukarany za pijaństwo. Pewien zamożny gozpodarz, odebrawszy w mieście pieniądze za dostawę drzewa, wstąpił do karczmy na parę kieliszków. Ale jakoś stracił rachubę i sam nie wiedział, ile wypił. Wreszcie zmiarkował, że dość już będzie. Wyszedł na ulicę, ale czuje, że do domu nie dojdzie. Patrzy — przed karczmą stoją sanie.

— Czy to moje, czy nie moje — myśli. — Czy ja tu przyjechałem, czy przyszedłem piechotą?

Ba, nie łatwo to sobie przypomnieć, kiedy w głowie szumi jak we młynie, a myśli plączą się i rwą jak pajęczyna. Nie mógł sobie przypomnieć, a na nogach trudno było ustać. Więc ani się obejrzał, jak wtoczył się na sanie. Targnął lejcami, a koń żwawo ruszył z miejsca. Wtem wychodzi z karczmy drugi gospodarz, trzeźwiejszy i zaczyna swego konia szukać. Szuka go, ogląda się, wreszcie pyta ludzi stojących na ulicy, co się z koniem stało. Mówią mu, że jakiś człowiek siadł przed chwilą na sanie i odjechał. Poszkodowany więc wbiegł do karczmy, wywołał kilku znajomych, siedli na sanie jednego z nich i ruszają w pogoń. Wkrótce dopędzili pijanego, który spał sobie w najlepsze. Zbudzili go wnet — i długo też on chyba to przebudzenie popamięta. Już przypomniał sobie napewno, że to nie jego sanie i chciał z nich ustąpić, ale uprzejmy właściciel sanek nie pozwolił mu się trudzić piechotą. Przytrzymał go przemocą i odwiózł, ale nie do domu, jeno napowrót do miasta, gdzie musiał w areszcie posiedzieć, aż się sprawa wyjaśniła.

Na cele krakowskiego Towarzystwa Oświaty ludowej wpłynęły w miesiącu **marcu** b. r. następujące wkładki: Od wysokiego Sejmu roczna subwencya 1000 złr., od Rady m. Krakowa 300 złr., od Rady powiatowej bialskiej 25 złr.; **po 6 złr.:** Dr. T. Starzewski z Wadowic; **po 5 złr.:** X. B. Gruszczyński prob. z Jadownik, J. Marszałkowicz ze Stronia, G. Romer z Zabełcza; **po 3 złr.:** K. Szeliga z Konieczkowy; **po 2 złr.:** X. K. Siarkowski z Mrowli, X. L. Choróbski z Krakowa, X. M. Kryza prob. z Gnojnika, X. St. Paszyński z Przeciszowa; **po 1 złr. 50 cnt.:** J. Miklaszewski prof. z Krakowa i A. Miklaszewska z Krakowa; **po 1 złr.:** M. Danielak z Krakowa, X. W. Hajewski, prob. z Jawornika, X. Fr. Klimkiewicz prob. z Męciny, X. F. Mermon z Hussakowa, X. K. Boryczewski ze Sromowiec wyżn., X. J. Bielenin prof. z Krakowa, X. J. Mianowski z Krakowa, Dr. Bronisław Dembiński prof. ze Lwowa, X. Jan Macak eksp. z Brzeszcz, X. J. Ruszel prob. z Kobylan.

W Krakowie przyjmują wkładki księgarnie: Spółki wydawniczej i Gebethnera a oprócz tego handel K. Zajączkowskiego (plac Maryacki nr. 8).

Z Wydziału krakowskiego Tow. Ośw. ludowej.

Piąte — nie zabijaj!... Siódme — nie kradnij!... Pewien gospodarz w okolicy Skalbmierza w Królestwie polskiem, miał ładną kapustę, ale nieuczciwi sąsiedzi z poblizkiej wsi wycinali mu ją. Raz gospodarz zaczaił się z kijem i czeka, aż oto nadchodzi sądziad z workiem na plecach i siekierą za pasem. Przyszedł, rozejrzał się dokoła i zabiera się do roboty. Wycina główkę po główce i rzuca na kupę, a co zetnie sześć, to siódmą zostawia mówiąc głośno „siódme — nie kradnij!“ W ten sposób chciał widocznie oszukać Pana Boga i własne sumienie, udając że niby nie rozumie siódmego przykazania i że myśli, iż ono tylko siódmą rzecz z kolei kraść zabrania. Przeszedłszy tak kilka razy po zagonie zatyka znów siekierkę za pas, napełnia worek i zarzuciwszy go na plecy chce odchodzić. Wtem zaczajony właściciel wypada, rzuca się na złodzieja, przewraca go na ziemię i zaczyna okładać kijem rachując razy. A co wymierzy cztery, to robi małą przerwę i jakby bojąc się piąty raz uderzyć, mówi głośno: „piąte — nie zabijaj!“ I znów zaczyna grzmocić kijem, licząc: raz, dwa, trzy, cztery. *Ks. F. P.*

MYŚLI.

Ptak dźwiga swoje skrzydła, lecz tego nie czuje,
Bo właśnie na tych skrzydłach ku niebu wzlatuje;
Takiem skrzydłem jest prawo Boże dla człowieka,
Głupi więc, kto na ciężar przykazań narzeka.

Mówisz, że cnota trudna, że przechodzi siły,
A grzechy, czy ci wszystkie łatwo przychodziły?

Dziecko i waryata najtrudniej jest leczyć,
Im kto głupszy, tem bardziej zwykł wszystkiemu przeczyć.

M. J.

HUMOR.

Ofiara zwodnicza.

Na drzwiach jednego ogrodu
Taki był napis wszystkim do widzenia:
„Kto kontent ze swego mienia,
„Temu mój ogród oddam bez zawodu“.

Nie źle mi się to wydarza,
Pewien przechodzień rzekł do gospodarza:
„Dziś się tu jeszcze przenoszę,
„Gdyż jestem kontent z mej doli,
„A zatem o klucze proszę“.

Gospodarz odpowiedział: „Powoli, powoli,
„Kto tego łaknie,
„Czego mu braknie,
„Ten nie kontent ze swego, sami to przyznacie,
„A więc kwita z ogrodu: wybacz panie bracie“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Szan. Jędrzej Nowak w Grabnie: Zgadzamy się.
Szan. Antoni Gąsior w Dobry: Trzeba poprosić kogoś na poczcie, by nie wydawano komubądź gazetki.
Szan. Wojciech Solak w Wytrzyszczach: Odpowiedzieliśmy w znanej sprawie kartką korespondencyjną.
Czytelnikom naszym z Golcowy: Korespondencya będzie umieszczona w przyszłym numerze, bo późno nadeszła.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . . 7·60 do 7·85
Pszenicę czerwoną 7·60 do 7·80
Pszenicę żółtą . . 7·55 do 7·80
Żyto . . . . 6·65 do 7·—
Jęczmień browarny 6·— do 6·50
Jęczmień na paszę 5·50 do 5·80
Owies . . . . . . 5·90 do 6·35

Wszystko za 100 kilo.

Kalendarz kościelny.

	Dni	Święta
1	Piątek	Św. Filipa i Jakóba ap.
2	Sobota	Św. Zygmunta i Atanaz.
3	**Niedziela 4 po Wielkanocy.**	Znalezienie św. Krzyża.
4	Poniedziałek	Św. Floryana, Moniki.
5	Wtorek	Św. Gotarda i Piusa V.
6	Środa	Św. Jana w oleju.
7	Czwartek	Św. Domicelli, Flawii.
8	Piątek	**Św. Stanisława bisk. męcz.**
9	Sobota	Św. Grzegorza N az.
10	**Niedziela 5 po W.**	† N. P. Łask.

Odmiany księżyca:
Druga kwadra d. 4. b. m. o godz. 4. minut 25 po południu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Od Redakcyi.

Zawiadamiamy niniejszem naszych czytelników, że numera „Prawdy" od I do 5 są już zupełnie wyczerpane.

Ponieważ pismo nasze rozchodzi się w 2000 egzemplarzy a więc jako pismo ludowe dość jest poczytne, przeto przyjmujemy chętnie wszelkie ogłoszenia (anonse) po bardzo umiarkowanej cenie.

Nie przyjmujemy tylko ogłoszeń żydowskich.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.